



Bloki energetyczne wykorzystujące gaz ziemny są niezbędne dla szybkiego rozwoju odnawialnych źródeł energii

Ostatnie dni przyniosły dobre informacje na temat energetyki. Po pierwsze, odstąpiono od budowy nowego bloku energetycznego w Ostrołęce o mocy 1000 MW – miała to być ostatnia elektrownia węglowa postawiona w Europie. Wprawdzie utopiono w projekcie już około miliarda złotych, ale nie zostanie wyrzuconych w błoto następnych wiele miliardów, gdyż straty na tej inwestycji szacowane były na 2,5–7,5 mld zł. Rozważa się obecnie budowę 600 MW elektrowni na gaz ziemny. Koszt będzie niższy, ale też liczony w miliardach złotych¹. Piszę ten felieton w obawie, że podniosą się głosy, że lepiej byłoby zainwestować te miliardy w energię odnawialną. Chciałbym przekonać czytelników, że inwestycja w elektrownię na gaz, jeśli dobrze przemyślana, sprzyjać będzie rozwojowi OZE, czyli odnawialnych źródeł energii.

Druga dobra wiadomość nadeszła z Europy. W Unii Europejskiej średnio, a więc wliczając w to Polskę nieposiadającą ciągle planu odejścia od węgla, produkcja energii elektrycznej z węgla spadła w 2019 roku o 24% (o 32% w przypadku węgla kamiennego i 16% w przypadku węgla brunatnego). Węgiel został zastąpiony w połowie gazem, a w połowie OZE. Produkcja energii elektrycznej z węgla spadła do 469 TWh, o ponad 47% w stosunku do szczytowego roku 2012, a produkcja z wiatru, słońca i biomasy sięgnęła 768 TWh i wzrosła o 78% w stosunku do roku 2012. Udział OZE w produkcji energii elektrycznej wzrósł w UE do 34,6%².

Wzrost produkcji energii elektrycznej z wykorzystaniem gazu ziemnego wcale mnie nie martwi, i to nie z powodu najczęściej podawanego: w przypadku gazu ziemnego, w skład którego wchodzi prawie wyłącznie metan CH_4 , większość energii pochodzi z wodoru, zaś w przypadku węgla większość pochodzi z węgla (nie cała, bo nie spalamy przecież chemicznie czystego węgla), a zatem emisja dwutlenku węgla przy tej samej produkcji energii jest w przypadku gazu o około 43% niższa. To sporo, ale musimy też wziąć pod uwagę, że uchodzący do atmosfery przy wydobyciu i przesyłaniu gazu ziemnego metan, gaz bardzo silnie cieplarniany, może zniwelować część tej różnicy. Jeśli nie to jest największą zaletą, to co? Największy potencjał wzrostu OZE to słońce i wiatr. Są to jednak źródła kapryśne. Gdy słońce nie świeci lub świeci słabo, a wiatr nie wieje dostatecznie silnie, konieczne jest uzupełnianie produkcji prądu na bieżąco energią z innych źródeł. Jeśli OZE

zaczynają dominować, nie wystarczą w tym celu hydroelektrownie szczytowo-pompowe. Na obecnym etapie konieczne jest zapewnienie możliwości szybkiego włączania bloków energetycznych działających w oparciu o paliwa kopalne. Elektrownie węglowe do tego się nie nadają, gdyż za długo się je uruchamia, a elektrownie na gaz – jak najbardziej. Zatem rozwój OZE wymusza przejściowo zamianę części bloków węglowych na gazowe.

Oczywiście powinno się to zmienić w przyszłości, gdy paliwem podstawowym będzie wodór. Gdyby jednak czekać, aż technologie wodorowe dojrzeją, konieczne byłoby spalanie rozwoju energetyki wiatrowej i fotowoltaiki, a na to świat nie może sobie pozwolić. Ponieważ gazowe bloki energetyczne będą miały sporą trwałość, potrzebny będzie jeszcze jeden okres przejściowy – produkowanie metanu z wodoru, pozyskiwanego z wykorzystaniem okresowych nadwyżek energii. Stopniowo, w miarę zużywania się bloków energetycznych opartych na spalaniu gazu ziemnego lub syntetycznego metanu, energia będzie produkowana bezpośrednio z wodoru za pomocą ogniw paliwowych dużej mocy, które do tego czasu zostaną ulepszone.

Nie buntujmy się zatem, gdy powstawać będą gazowe bloki energetyczne. Pytajmy jedynie, czy przy ich lokalizacji zapewniono przestrzeń dla przyszłego pozyskiwania wodoru i przerabiania go na metan, czy znajduje się w pobliżu źródło dwutlenku węgla, na przykład cementownia, niezbędne do produkcji syntetycznego metanu i czy w rozsądnej odległości jest dogodnie miejsce, by posadowić dostatecznie dużą farmę fotowoltaiczną lub zespół turbin wiatrowych obsługujących swym okresowym nadmiarem mocy proces: energia elektryczna – wodór – syntetyczny metan.

A jak z cenami energii elektrycznej w UE? Droższe niż w Polsce ceny hurtowe miała tylko Rumunia³. Ceny energii spadły w UE we wszystkich krajach, niekiedy nawet ponad 10% z powodu, a przynajmniej pomimo, wzrostu udziału OZE. Wyjątkiem jest Finlandia (wzrost 14%), Rumunia (7%) i Polska (1%). Nie dajmy się zatem nabierać na hasło „tani prąd z węgla, drogi z OZE”, powtarzane przez górników domagających się podwyżek. Kiedyś to była prawda, ale dziś już nie jest i na pewno nie będzie w przyszłości. Jeśli chcemy zachować konkurencyjność – rozwijajmy energetykę opartą na OZE i stopniowo wymieniamy bloki węglowe na gazowe, by umożliwić ten rozwój.

JAN KOZŁOWSKI

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie
emerytowany profesor Instytutu Nauk o Środowisku UJ

¹ <https://innpoland.pl/157971,energa-i-enea-zawieszaja-finansowanie-bloku-weglowego-elektrowni-ostroleka>

² <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,25666731,wegiel-w-ue-pikuje-i-przebijaja-go-zrodla-odnawialne-a-polska.html>



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Znowu

Pomysł Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, aby powołać resortową komisję do pilnowania i zapewniania wolności słowa w szkołach wyższych, przypominał mi niegdyśjsze (nie tak dawne) rozważania na temat panującej tendencji do kodyfikowania wszelkich możliwych zachowań ludzkich we wszelkich możliwych sytuacjach.

Mam niejaki doświadczenie z działań w Radzie Etyki Mediów i w Komitecie Etyki w Nauce przy Wydziale I PAN, pozwalające zdawać sobie sprawę z tego, jak nikłe są ich owoce, a w każdym razie jak długo (ewentualnie) dojrzewają. W tym przypadku nie to jednak wywołuje sceptycyzm.

Wolność słowa jest jednym z podstawowych standardów kulturowych i w krajach cywilizowanych bywa chroniona prawem, ale także obyczajem oczywistym dla uczestników życia zbiorowego. Zdarza się, że bywa nadużywana, wtedy sprawcy są, w przewidziany prawem i obyczajem sposób, karani.

Wolność słowa w instytucjach akademickich, szczególnie na uczelniach, ma zrozumiałe dla wszystkich (zdawałoby się) granice. Wyznacza je uznana aktualnie prawda o świecie i podstawowe reguły rozumowania, właściwe dla dyskursu naukowego. To nie znaczy, oczywiście, że nie ma tam miejsca dla sporów o hipotezy, oryginalne pomysły, niegotowe koncepcje. Jednak kiedy idziemy na uniwersytet, posłuchać czyjegoś referatu, ufamy, że nie zaszerwują nam głupstw, że dowiemy się czegoś, być może, niezrozumiałego dla nas, ale mającego wiarygodny związek z dociekaniem jak jest, opartym na obowiązujących aktualnie rozumowych przesłankach.

Przypominałam truizmy, dlatego że zapowiedź urzędowej obrony wolności słowa w środowisku akademickim, wobec bardzo spolaryzowanych – również w tym środowisku, poglądów na sprawy zasadnicze, budzi obawy, by nie stała się bronią (nawet słabą, taka broń byłaby niebezpieczna) w walce ideologicznej.

Uniwersytet cieszy się autorytetem w społeczeństwie, niezależnie od badań wskazujących, że ten autorytet ostatnio spada. Głos wychodzący z uniwersytetu jest traktowany jako mówiący prawdę, choć autorzy wypowiedzi tego nie podkreślają, nawet nie konstatują. Przywykliśmy z tym głosem się liczyć, także gdy budzi sprzeciw, gdy oburza. Można mierzyć poziom tego zaufania, ale na pewno trzeba się z nim liczyć.

Dlatego nie należy się na uniwersytecie wolność słowa np. antyszczepionkowcom czy wyznawcom płaskiej Ziemi. Nie może z wyższej uczelni szperzyć się głupstwo, wzmacnianie jej autorytetem. Sprzeciw wobec tego wydaje się bezdyskusyjny.

Wolność słowa rozważana jest, i zazwyczaj broniona, zwłaszcza wtedy gdy dotyczy sporów ideowych. Zakaz skrajności w tym względzie (poglądy rasistowskie...) reguluje prawo.

Zastanawiam się, czy są takie tematy, których na uniwersytecie nie należałoby poruszać. Myślę, że zupełnie wyjątkowo może się zdarzyć potrzeba rezygnacji z jakiejś dyskusji, spowodowana aktualnym konfliktem politycznym, nierównowagą intelektualną stron, zatem przejściowa. Przykładem hipotetycznym niech będzie sprawa importu z kraju, z którym stosunki mamy akurat napięte. W takiej sytuacji ogłoszona konkluzja debaty

może wpływać destrukcyjnie na nastawienia społeczne. Przypomina się dawna sprawa wyników badań amerykańskich z użyciem testu IQ, które przyniosły wynik deprecjonujący czarnoskórych. Wyjaśniło się później, że autorzy testów oparli się na kryteriach zaczerpniętych z kultury angloamerykańskiej (najprościej rzecz ujmując), nie to jednak było głównym przedmiotem dyskusji, lecz pytanie, czy wyniki tych badań należało publikować w czasie zaostrej walki o prawa Afroamerykanów.

Pomysł urzędowej obrony wolności słowa wziął się z sygnałów o krępowaniu wypowiedzi współbrzmiających z nauką Kościoła w kwestii rodziny. Trudno sobie wyobrazić, by taki temat nie poddawał się akademickiej dyskusji, ale wiadomo, że wywołuje (raczej poza uniwersyteciem) pochopne generalizacje, pomówienia i epitety, a na drugim biegunie eufemizmy, dwuznaczne i rozmyte określenia, uniki.

Niepodobna omijać takich kwestii w uniwersyteckiej dyskusji i także w dydaktyce, skoro zapełniają internet i obecne są w mediach tradycyjnych. Muszą jednak być omawiane na wyższym piętrem kultury komunikacji, żeby użyć popularnego terminu. Każdy uczestnik dysputy, każdej zresztą, jeśli pragnie przekonać pozostałych, ujawnia wyczerpująco swoje poglądy, a przynajmniej swoje stanowisko w omawianej sprawie. To pożytecznie redukuje podchody demaskatorskie – z korzyścią także dla klarowności wymiany zdań.

Wolność słowa na uniwersytecie funkcjonuje zawsze niejako na tle uniwersyteckiej godności, jakkolwiek byłaby rozumiana lub tylko odczuwana. Zawsze także jest wsparta autorytetem miejsca, kojarzonego z formułowaniem prawd dotyczących otaczającego świata. Najprościej: jeśli coś wy dyskutowano na uniwersytecie, jesteśmy bardziej skłonni uznać to za prawdę, niż gdy to przeczytamy w gazecie. Dlatego trzeba baczyć, by nikt tam wolności słowa nie nadużywał.

Strażnikiem, jeśli rzeczywiście go potrzeba, może jednak być tylko sama uniwersytecka społeczność; i są przecież ciała z tej społeczności wyłonione i do pilnowania poziomu przyzwoitości powołane. Można się zastanawiać nad skutecznością ich działania, można (trzeba) zachęcać do wzmożenia aktywności, ale nie należy takich gremiów zastępować jakimkolwiek organem urzędniczym.

Zdaję sobie sprawę, że w epoce wielkiej liczebności pracowników nauki, a także studentów, częstsze będą w tym środowisku niegodziwości, trudniejsza kontrola przestrzegania standardów, a wyrazistość standardów mniejsza, co wiąże się z szerszymi procesami kulturowymi. Działania wychowawcze nie zdołają dorównać kroku tym negatywnym zjawiskom, tym bardziej je wyprzedzać, by zapobiec, wyobrażam sobie jednak – znów to powtórzę – że można te działania wzmacniać, czynić atrakcyjnymi, przydać elementu konkurencyjności.

Wolność słowa w, najszerzej traktowanym, świecie akademickim urzeczywistnia się na bardzo dużym i zróżnicowanym obszarze. Nie dałoby się ogarnąć go w całości jakimkolwiek przepisami i jakimkolwiek działaniem kontrolnym, bez ryzyka woluntaryzmu albo krępującej biurokracji. Lepiej zrezygnować.

MAGDALENA BAJER



PRZYSZŁY TYDZIEŃ
W PAU

Konferencje, Sesje, Imprezy...

Młodzież szkolna i nauczyciele z wizytą w instytucie naukowym

Uczniowie klasy VI B Szkoły Podstawowej nr 4 w Mińsku Mazowieckim przyjechali do Instytutu Podstawowych Problemów Techniki (IPPT) PAN w Warszawie, aby zapoznać się z niektórymi aspektami prowadzonych tu badań naukowych. Towarzyszyła im polonistka a zarazem wychowawczyni, pani mgr Beata Wójcicka oraz nauczycielka fizyki, pani mgr Katarzyna Szlendak.

Do wizyty doszło w dość niezwykły sposób. Pomysł zrodził się podczas Powiatowego Konkursu Krasomówczego, na którym



Oskar Górski – uczeń tejże klasy – wygłosił referat o przedwojennym polskim osiągnięciu technologicznym: produkcji samochodu Stetysz w warszawskich zakładach fabryki „K. Rudzki i S-ka”, która miała swoją filię także w Mińsku Mazowieckim. Jako członek jury konkursowego przyznałam mu nagrodę specjalną – zwiedzenie wraz z osobami towarzyszącymi laboratoriów IPPT PAN, gdzie powstają współczesne polskie osiągnięcia technologiczne. Oskar zaprosił całą swoją klasę.

Po przybyciu do IPPT PAN goście wysłuchali dwóch krótkich wykładów: *Świat mikrokropli* dra hab. Piotra Korczyka oraz *Co ma wspólnego medycyna z płynami?* dra inż. Tomasza Kowalczyka. W szczególności usłyszeli, że wytwarzane w mikrokanalach szeregi kropelek mogą być przydatne jako miniaturowe naczynka używane w diagnostyce medycznej XXI wieku. Dowiedzieli się także, że nowa, opracowana w IPPT PAN technologia wytwarzania „siatek” z nanowłókien może być bardzo pomocna lekarzom i pacjentom. Dzięki niej można będzie m.in. miejscowo dostarczać leki, np. działające przeciwnowotworowo, tworzyć opatrunki, które wspomagają gojenie ran i dokonywać rekonstrukcji uszkodzonych tkanek.

Następnie wszyscy udali się do laboratoriów doświadczalnych. Dr hab. Piotr Korczyk i dr inż. Tomasz Kowalczyk opowiedzieli oraz pokazali, jak można sterować szeregami kropelek wody poruszającymi się wraz z olejem przez labirynty mikrokanalów, oraz zademonstrowali, jak odbywa się wytwarzanie nanowłókien metodą elektroprzędzenia. Dzięki odbiciu światła, nanowłókna można było zobaczyć – mimo ich bardzo małych rozmiarów, rzędu milionowych części centymetra. Dr inż. Sławomir Błoński i doktorant mgr Tetuko Kurniawan zaprezentowali także proces produkcji mikrokanalów o skomplikowanej geometrii za pomocą techniki mikrofrezowania.

W obserwowanych procesach opadania strugi płynu, tworzącej nanowłókna, i przesuwania się szeregów mikrokropelek istotne są

prawa rządzące ruchem lepkiego płynu w mikroskali. Dlatego na zakończenie wizyty zorganizowałam warsztaty, podczas których młodzież z zapalem zabrała się za samodzielne naukowe eksperymentowanie. Celem było sprawdzenie, co to znaczy, że ciecz jest lepka, i zbadanie, czym lepkość różni się od gęstości. Goście mogli także przekonać się, że lepki płyn trudno jest dobrze wymieszać – podobnie jak wodę w mikroskali.

Uczniowie takimi słowami opisali wyniki swoich obserwacji: – Gdy mieszałam łyżeczką w osobnych pojemnikach wodę, glicerynę i miód to stwierdziłam, że najmniej lepka jest woda, potem olej, następnie gliceryna, a najbardziej lepki jest miód: najwięcej siły musieliśmy włożyć. Mieszałam wszystko z taką samą prędkością. – Miód ma największą lepkość, dlatego kulka spadała naj-



wolniej. – Gdy wlewałam do zlewki miód, olej, wodę, glicerynę, to badaliśmy gęstość. Najgęstszy jest miód, bo znalazł się na samym dole. Potem gliceryna, woda i ostatni – olej. – W mikroskali trudniej jest coś wymieszać, bo jak się kręci w jedną stronę, to barwnik się rozszerza. A jak się pokręci w przeciwną stronę, to powraca do pierwotnej postaci.

Na zakończenie wizyty młodzież miała mnóstwo do powiedzenia: – Podobało mi się to, jak krople wędrowały pod mikroskopem. – Dziękujemy, że mogliśmy popatrzeć, jak na co dzień odbywają się różne naukowe eksperymenty. – Myślę, że tu w przyszłości powstanie bardzo prestiżowa uczelnia. – Dziękujemy za ciekawie spędzony czas i za to, że tak miłe osoby wszystko nam wytłumaczyły.

– Dziękuję Pracownikom Instytutu, którzy z wielkim zaangażowaniem i ogromną sympatią przyjęli nas i pokazali nam swoje pasje naukowe. Jestem wdzięczna za wprowadzenie mojej klasy w świat fizyki, którą zacznie zgłębiać już od siódmej klasy – powiedziała pani Wójcicka. – Zainteresował mnie temat nanowłókien i wykorzystania ich w praktyce. Pojawiła się nadzieja dla chorych, że może państwo tutaj stworzyć coś takiego, co będzie ratować ludzkie życie. Bardzo za to dziękuję.

Niewątpliwie warto zadbać o jak najszerze możliwości kontaktu młodzieży i nauczycieli ze światem odkryć naukowych.

MARIA EKIEL-JEŻEWSKA

Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN w Warszawie

Fot. Maria Ekiel-Jeżewska



Dworzanin idealny

Ostatnio często wracam do lektury pięknej i mądrej książki Baltazara Castiglione*, o której entuzjastycznie pisałem już kiedyś w tej rubryce. Tym razem uwagę moją zwrócił fragment, w którym autor, nie szczędząc krytyki ówczesnym władcom, wskazuje, że „dworzanin idealny” najlepiej służy swojemu panu, MÓWIĄC MU PRAWDĘ i sprowadzając na drogę cnoty. Jest to w pewnym sensie puenta całego wywodu, wyjaśniająca cel napisania książki. Mając nadzieję, że czytelnicy podzielą moją fascynację tym tekstem, odaję głos hrabieemu Baltazarowi.

[...] Spośród licznych błędów, jakie dzisiaj dostrzegamy u wielu naszych władców, największe z nich to ignorancja i wysokie mniemanie o własnej wartości; źródło zaś tych dwóch schorzeń to nic innego jak tylko fałsz; ten to grzech zasłużenie nienawistny jest Bogu i ludziom, a bardziej zarazem szkodliwy jest dla władców, niż każdy inny; im bowiem bardziej niż innym brakuje tego, czego najbardziej i w największej obfitości im potrzeba, a mianowicie kogoś, kto powie im prawdę i kto im przypomni, czym jest dobro; nieprzyjaciółmi bowiem nie powoduje pragnienie, aby w taki sposób władcy służyć, ba, przeciwnie – cieszy ich, gdy władcy prowadzą się skandalicznie i nigdy się nie poprawiają; z drugiej strony, ich nieprzyjaciele nigdy się nie ośmielają oczerniać ich publicznie, ze strachu, że zostaną ukarani; co zaś do przyjaciół, to niewielu jest takich, co to mają swobodny dostęp do władców i owi niechętnie bardzo są ostrożni, gdy chodzi o wypominanie im ich błędów tak samo swobodnie jak gdyby upominali osoby prywatne, często natomiast, dla pozyskania sobie łaski i życzliwości, nie zważają na nic innego, jak tylko na to, żeby przedkładać władcom rzeczy mogące im sprawić rozkosz i czynić przyjemność ich zachciankom, nawet jeśli byłyby złe i niegodziwe; takim to sposobem z przyjaciół przemieniają się w pochlebców, a ciągnąc korzyści z bliskiej z książętami zażyłości, zawsze mówią i działają z uniżeniem, przeważnie torując sobie drogę fałszem, który w umysłach władców rodzi ignorancję, nie tylko, gdy idzie o sprawy zewnętrzne, ale też ich samych dotyczące; to zaś można by nazwać największym i najpotężniejszym łgarstwem spośród wszystkich innych, bowiem umysł ignoranta zdradza sam siebie i wewnętrznie się okłamuje.

Stąd właśnie wynika fakt, iż panowie oprócz tego, że nigdy nie słuchają prawdy, czegokolwiek by ona dotyczyła – odurzeni ową wyuzdaną swawolą, którą często przynosi ze sobą władza, a także obfitością rozkoszy – nurzają się jeszcze w przyjemnościach, a sami siebie tak oszukują i umysły swoje do takiego doprowadzają zepsucia, widząc, iż nieustannie wszyscy są im posłuszni i nieomal ich adorują z tak wielkim szacunkiem i pochwałami, bez śladu jakiegokolwiek nagany czy choćby sprzeciwu, że od owej ignorancji przechodzą do bezgranicznej pewności siebie; a to aż do tego stopnia, że od

nikogo nie przyjmują rad ani uwag; a skoro są przekonani, że umiejętność rządzenia jest jakoby sprawą bardzo łatwą, by zaś urzeczywistniać ją z powodzeniem nie potrzeba żadnej sztuki ani ćwiczenia, jak tylko samej siły, to cały swój umysł i wszystkie swoje myśli skupiają na utrzymaniu tej potęgi, jaką posiadają, sądząc, iż prawdziwe szczęście polega na możliwości robienia tego, co się komu podoba. Dlatego też niektórzy władcy w nienawiści mają rozum i sprawiedliwość, wydaje się im bowiem, że stanowiłyby one coś w rodzaju wędzidła i w pewien sposób mogłyby ich ograniczyć co do okazywanego im posłuszeństwa, a także umniejszyć ich pożytki i zadowolenie, jakie czerpią z rządzenia, gdyby tylko chcieli się rozumowi i sprawiedliwości podporządkować; wydaje się im także, iż ich władza nie byłaby doskonała ani pełna, gdyby zmuszeni byli do posłuszeństwa wobec obowiązku i honoru, myślą bowiem, że ten, kto jest tym cnotom posłuszny, nie jest prawdziwie panem. Dlatego też postępując wedle tych reguł i pozwalając sobie na to, aby kierowało nimi mniemanie o własnej wartości, stają się pyszni, przybierają oblicze władcze i srogi sposób bycia, stroją się okazale, w złoto i drogie kamienie, nie pozwalając się zaś prawie nigdy oglądać publicznie, sądząc, że w ten sposób zyskują szacunek między ludźmi i że postrzegani będą nieomal jak bogowie; [...] władcy zaś owi, jako że wewnętrznie nie są zrównoważeni i trzymają się byle jak na niepewnych podstawach, siłą własnej ciężkości sami z siebie się rujnują, a zaczynając od jednego błędu, popadają w inne jeszcze, niezliczone; bowiem ignorancja wraz z towarzyszącym jej fałszywym przekonaniem, że nie są w stanie pobyć oraz że ich potęgą pochodzi od własnej mądrości, skłania ich do tego, aby każdą drogą, prawą bądź nieprawą, dźwierzć państwo beczelnie, jak tylko się da [...]

Jeśli zatem dworzanin posłuży się osłoną przyjemności dla osiągnięcia tego rezultatu**, to w każdym miejscu i czasie zamierzony skutek osiągnie, a zasłuży w ten sposób na znacznie większą pochwałę i nagrodę, niż za jakiegokolwiek inne osiągnięcie na świecie; albowiem nie ma dobra, którego zalety byłyby tak powszechne, jak dobry władca, ani też nic tak powszechnie szkodliwego jak zły; nie ma przeto katuszy dość surowej i okrutnej, wystarczającej dla ukarania takich podłych dworzan, co to się posługują miłymi i przyjemnymi sposobami, a także pięknymi uczynkami w złym celu, a zatem starają się o życzliwość ich władców, aby ich zepsuć i sprowadzić z drogi cnoty, wiodąc ich ku występкови; o takich bowiem powiedzieć by można, że zaprawiają zabójczą trucizną nie jedno tylko naczynie, z którego napić się ma jeden tylko człowiek, ale studnię publiczną, z której piją wszyscy.

Tyle Baltazar Castiglione. Myślę, że jakikolwiek komentarz jest zbyteczny.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Baltazar Castiglione, *Książka o dworzaninie*, tłum. Andrzej Borowski, Universitas (Kraków 2018).

** Czyli sprowadzenia władcy na drogę cnoty.